

Splin



ANNE FINCH

Splin

WIERZ PINDARYCZNY

TLUM. PIOTR MARCINKÓW

Czym jesteś, Splinie, skoro kształt swój stale zmieniasz?
Tyś Proteuszem ludzkości cierpiącej,
Która przyczyny twej szuka bez końca
I na próżno próbuje przejrzeć przez twoje złudzenia.
Coraz to nową przybierasz znów formę:
Teraz spokojny niby Morze Martwe,
Ledwie mącone głuchym szumem zmartwień,
Nagle zrywasz się wściekle, targasz w najgorszym ze sztormów.
Czasami przyjdiesz drżący jak osika,
By wtę wybuchnąć trwogą i paniką;
Nocą pełną twe cienie, nad śpiącym się zbiorą,
Łóżko ciche otoczą posepnych zmór sforą
I sny złowróżbne będą sączyć w głowę smutkiem chorą;
Lub północ bije, a mimo to człowiek
Zmrużyć nie może ciężkich, zmęczonych dniem powiek,
A gdzie nie spojrzy, zwid na każdym kroku:
Tu zjaw dziwacznych tańczy całe grono,
Głowy ostre jak szpice rosą, dziwnym ogniem płoną,
I duchy rodzą się z mroku.
Podobne wizje szalały w godzinę,
Kiedy Brutus (z krwią mrozem ściętą na dźwięk głosu,
Z sercem zdjętym troską o Rzymu przyszłe losy,
Zanim do bitwy ostatniej wyruszy,
Zanim senat pokłoni się przed Oktawiuszem)
Przegrał, padł rażony Splinem.

Niesłusznie winą obarczamy ciało,
Tę formę naszą ciężką i nietrwałą,
Która — zanim grzech w swoim martwym plonie
Ciebie, ponury gościu, wpuścił do niej —
Z duszą złączona zgodą względem siebie,
Nie więziła swej siostry, co w lotu potrzebie
Przemierzała przestrzenie swego domu w niebie.
Nigdy też, kiedy w niebie własnym mieszkał,
Gdy Człowiek w rajskim panował Ogrodzie,
Ziemi dobrej i płodnej, gdzieś na wonnym Wschodzie,
Gdy wszystek zapach czuł na swoich ścieżkach,
Zbrojne słodycze, nim stałeś się królem,
Nie tumańczyły zmysłów ani twarzy
Przykrym rumieńcem nie mogły obdarzyć.
Teraz żonkil nam rani umysły zbyt czule;
Mdlejąc, padamy pod aromatycznym bólem,

Aż jakiś zapach ciężki twą srogość oswoi
I rozkosz odpuścimy dla krótkiej chwili spokoju.

W każdym, kto się pod władzę twą dostanie,
Inne wybierasz gesty i przebranie:
Tu w zagajniku przyjaciel troskliwy
Wysłuchać musi twych porad fałszywych,
Zmyślonych żali, westchnień i smutków zawile
Wyszeptywanych z błyskiem twej łyzy krokodylej;
W pospolitym zaś tłumie na ulicy
Słysząc, jak głośni twoi niewolnicy
Nagłym śmiechu wybuchem zdradzają twe panowanie.
Twoje miazmaty dręczą też zaborczą żonę,
Wznosząc się z pasji gorących kłębami
Do mózgu nazbyt chłonnego, by potem
Ciało opuścić i spłynąć z powrotem
Z oczu zamglonych i wilgotnych łzami
Wprost na serce jej męża już zmiękczone,
I w środku klótni mąż musi się skłonić
Ku jakiemuś ustępstwu, zawieszeniu broni;
Aż Pan i władca, co ma wszędzie bez wyjątku
Rządzić, ogłosi pokój i tryumf rozsądku,
A żona, Splinem zbrojna, przywoła się do porządku.
Głupiec, chcąc pokryć intelektu braki,
Zmyśla, że znosić musi twe ataki —
Choć z przyrodzenia ciemny, raczej woli
Przypisać winę twej nad nim kontroli;
Bo bywa i tak, że do tego dążysz,
By umysł nawet najtęższy pograć:
Czasami człowiek o myśli jak kruszec
Nie wytrzymuje — im głupota śmielej
Króluje, choć on świata dał z siebie tak wiele,
Tym bardziej chciałby skryć się, w twoich cieniach zapaść, uciec.
I mnie także, niestety, tak często zwycięzasz:
Czuję twoją moc, kiedy szarpię się w twych więzach;
Czuję mojego rytmu rozpad, wiersze leżą w strzępach.
Cokolwiek widzę, widzę poprzez bielmo czarne,
I wszystko jak ty jest mroczne, koszmarnie,
Me wiersze wyśmiewane, trud mój skutek złości
Zwany pustym głupstwem lub szczytem bezczelności:
Kiedy krocę Muz pięknymi ścieżkami,
Kiedy w gajach sekretnych, przy tajnych krynicach
Pragnę tropić niezwykle, odnaleźć, przemycać,
Unikając dróg prostych, znanych i zdeptanych;
Nie mojej dłoni naiwnie powtórzyć
W zgasłych jedwabiach jedyny cud róży,
Ani kolor dać śmiesznym ptakom w marnym szkicu,
Na szkle malować władcy niewyraźne lico,
Anioła z mieczem, ani mówiącą oślicę.

Poetka

Sztuka, Kobieta

Wszelakiej krzywdy jawnej możesz być patronem,
Fałszywą męża wymówką, gdy żonę
Znów odtrąca i ciszę narzuca grobową,
A dla przyjaciół zaraz uśmiech ma i dobre słowo.
Siłę twą zdradza syn Bachusa, który
Nie może nigdy odpuścić kielicha,
Choć niby tylko troski twe odpycha,

Szczęścia godzinę kradnie z szeregu ponurych
 I królestwo twe topi w strumieniach purpury.
 Gdy kokietka, o której każdy głupiec śni w nocy,
 W swej niestałości pozna kartę silną,
 Maski wnet umie wymieniać dowolnie:
 Z psotnej przed chwilą, próżnej i frywolnej
 Staje się nagle cichą i melancholijną,
 Stosy błędnych, gorących iskier sypią jej oczy,
 Jej postura niedbała, odchylona głowa,
 Twarz zamyślona i opanowana,
 Znaczą, że smutek wielki w głębi duszy chowa,
 Fircyk zaś widzi jasny sygnał do działania,
 Więc powód badać pocznie pan grzeczny i uroczy;
 Powodem jest, w istocie, ciężki brak rozumu,
 Choć Splin wskażą, nie widząc w nim znoszonego kostiumu.
 Lecz to nic więcej niż tanie spektakle
 W gorzkim teatrze i jarmarczne sztuczki,
 Które powstały z myślą o maluczkich;
 Prawdziwą zgubę niosą skutki potężniejszych zaklęć.
 Przez ciebie Wiara, która winna przecież
 Wszem ludziom przynieść światło na tym świecie,
 Tonie w ciemności, zmacona do szczytu
 Trwogą, strachem przed karą, sumieniem zawziętym
 I kolejnym zakazem wypaczonym z tekstów świętych.
 Nie kosztuj, nie dotykaj — to obrazoburcze
 Słowa, które wmawiasz nam przeciwko szczodremu Stwórcy.
 Zwiodłeś ich swym fałszem, przez ciebie oniemieli,
 Wygnani na pustynię lub do ciemnej celi,
 Złudzeni świątobliwi — chociaż większym zgola
 Trudom na chwałę Bożą mogliby podołać,
 Twoimi są sługami, Splinie, i twego kościoła.
 Na nic nam nauk i sztuk szeroki dorobek,
 Na nic nam leki i wszelkie sposoby,
 Na nic nam z liści indyjskich napary
 Lub ze zmielonych, ciemnych Wschodu ziaren,
 I zropczonym na nic ciężkich win pełne puchary.
 Na nic harmonia, bo choćby bez końca
 Dźwięk fletu chłonać lub struny potrącać,
 Harmonia nigdy nie odniesie skutku;
 Tęskna melodia tylko złagodzi cię w smutku,
 A ton radosny porwie w ekstazę zbyt krótką.
 Mimo lekarza rosnącej fortuny,
 Mimo że zwiększa swój dochód obficie
 Doktor po każdej kolejnej wizycie,
 Bada, w głowę zachodzi — wciąż nic nie rozumie.
 I nawet Lower¹ wykształcony ściśle
 Twej przyczyny nie poznał ani w rozkrojonym

Melancholia

¹Lower, Richard (ok. 1631–1691) — lekarz, zasłużony dla rozwoju nauk medycznych, pionier w dziedzinie transfuzji krwi i badaniach mózgu oraz układu krwionośnego. Studiował medycynę naturalną i eksperymentalną na Uniwersytecie w Oxfordzie pod kierunkiem prof. Thomasa Willisa, a następnie współpracował z nim i kontynuował jego odkrycia. Jedną z dziedzin, w której badania te przyniosły zwrot, była teoria dotycząca przyczyn melancholii (uporczywego przygnębienia), stanów lękowych i zmian nastroju; od starożytności tłumaczone były one za pomocą tzw. teorii humoralnej, wyjaśniającej w ogóle dolegliwości zdrowotne jako zaburzenia równowagi płynów: krwi, flegmy, żółci i „czarnej żółci”. Ta ostatnia miała być płynem wypełniającym śledzionę, który dał też nazwę melancholii (z gr. *mélas*: czarny oraz *cholé*: żółć). XVII-wieczne badania Willisa i Lowera, oparte m.in. na sekcjach zwłok i analizach cyrkulacji płynów w organizmie, wykazały, że stany melancholiczne nie wynikają z nieprawidłowego działania śledziony, lecz są chorobami układu nerwowego i mózgu. [przypis edytorski]

Ciele nie znalazł dziur, gdzie nieproszony
Gnieździłeś się, żerując na ofiary swej umyśle.
Pewien, że w końcu kropła każdą drąży skałę,
W pracy nadludzkiej strawił lata całe,
Już myślał, że cię dorwał — a to ty jego dorwałeś
I jak więzień, niewolnik w pełni wierny tobie,
Zduszony twym łańcuchem, zniknął martwy w ciemnym grobie.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/finch-splin/>

Tekst opracowany na podstawie: Anne Finch, Splin, tłum. Piotr Marcinków, wyd. Fundacja Wolne Lektury, Warszawa 2026.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Monika Salach.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.